

665

PRZEDSTAWIENIA TEATR

OPOWIEŚĆ O WIERNOŚCI

JÓZEF OPALSKI

CZŁOWIEK: (...) musi pan wierzyć w Prezydenta, żeby być Ambasadorem.

AMBASADOR: Oczywiście.

CZŁOWIEK: A ja muszę wierzyć w Boga, żeby być człowiekiem.

Napisany przed piętnastu laty *Ambasador* wydawał mi się do dzisiaj sztuką, poniekąd już historyczną. Nie ukrywam więc, że szedłem do Teatru Współczesnego ze strachem; bałem się, że zobaczę spektakl "z innej epoki", "historycznie" ważny i - martwy. Co za radość! Erwinowi Axerowi udało się, przy całej wierności dla autorskiego tekstu, zrobić przedstawienie żywe i współczesne.

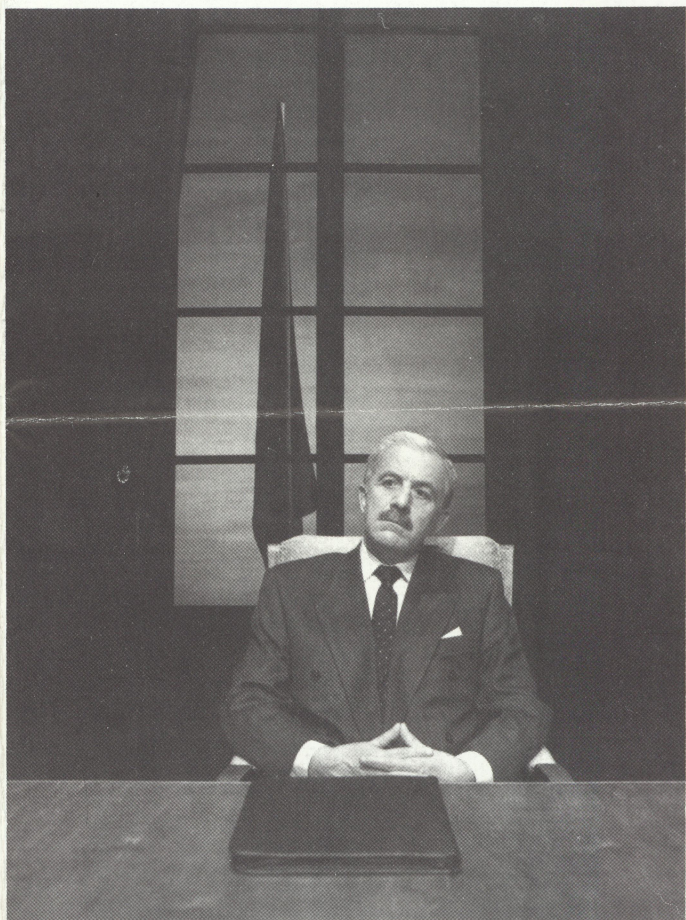
Scenografia Ewy Starowieyskiej, szlachetna w jednolitej tonacji i wierna didaskaliom. Jedyne "przesunięcia" w stosunku do uwag scenograficznych Mrożka to większa "asceza" środków plastycznych i flaga za oknem, której u Mrożka nie ma, a która jest tak ważna dla finału spektaklu.

W tej ascetycznej i bardzo pięknej scenografii Axer umieścił swą przypowieść o honorze i wierności ideałom. I jeśli *Ambasador* (w roku 1980) czytany był przede wszystkim jako rozprawa z totalitaryzmem sowieckim, w najnowszej wersji Axera jest rozgrywką od dawna dręczącej Mrożka dychotomii: kultury i cywilizacji (tu reprezentowanej przez Ambasadora) oraz chamstwa i prostactwa (utożsamianych przez Pełnomocnika). Tyle że Axer przenosi ową rozgrywkę na płaszczyznę uniwersalną, która może dziać się wszędzie i - niestety - wciąż jest aktualna. Reżyser nie unosi spektaklu (na szczęście) tylko w rejony nudnej, wzniosłej i szeleszczącej papierem szlachetności. Przesuwa nawet akcenty w stronę wyraźnej drwiny czy groteski (jak np. w scenie, gdy Pełnomocnik przynosi Ambasadrowi prezenty, a wśród nich dar Przewodniczącego Rady Najwyższej, którym u Mrożka jest wełniany szalik, a w spektaklu, wywołujące salwę śmiechu, szare kalessony). Wszystko to jednak jest tak mądrze rozmieszczone w ogólnym obrazie spektaklu, że dodaje tylko rumieńców szlachetności teatralnego traktatu.

Wydawałoby się, że zamierzona elegancja środków tego przedstawienia zmrozi reakcję publiczności. Jest inaczej. Byłem na normalnym, czwartkowym przedstawieniu, pod ścianami stojący widzowie, reakcja żywiołowa, ale bez rechotu, że oto znowu śmiejemy się z "ruskich". A przede wszystkim reakcja inteligentna, świadcząca o chłonności tego, nie najłatwiejszego przecież, tekstu i precyzyjnym śledzeniu intelektualnych gier autora, znakomicie przez reżysera wydobytych.

To ważne przedstawienie, dające sporo do myślenia w naszych skomplikowanych politycznie czasach. Rzuci w twarz widzom (a więc i politykom zapewne) tak niemodne dziś hasła jak: honor, wierność ideałom, służba państwu, posłannictwo... Jest dramatem politycznym w najbardziej pierwotnym, greckim (politike, techne) tego słowa znaczeniu. Zdaje się przywoływać stare twierdzenie z *Państwa* Platona, że rządzący muszą być filozofami, obdarzonymi poczuciem prawa i moralności, inaczej stają się tyranami. I jeszcze, za *Protrepticusem* Arystotelesa: ten, kto rządzi i tworzy konstytucję, musi mieć przed oczyma boski i wieczysty ideał doskonałego i godnie rządzącego państwa. Przy czym spektakl Axera nie jest ani plakatem, ani zgrywą. Reżyser umiał w swym przedstawieniu zbalansować serio i ironię, proponując przedstawienie i zabawne, i groźne.

Aktorzy grają dobrze, a nawet bardzo dobrze. Maja Komorowska, eleganczka żona Ambasadora, wnosi na scenę klasę kobiecości pełnej rozterek i zwątpień. Decyduje się przecież na porzucenie męża w imię ideałów poszukiwania własnej osobowości. Piękna rola. Równie dobry, w poczuciu własnej wartości, jest ciemnoskóry Otello, sekretarz ambasady - Marcina Trońskiego. Pozornie usłużny, ale podszyty nerwowością w przewrażliwieniu na ewentualne ataki rasizmu, subtelnie cieniuje gest i sposób bycia przejęty od swych afrykańskich przodków. Gorzej z Człowiekiem Henryka Bisty, zbyt jednoznacznie sugerującym lagry i sowiecką przeszłość. Pełnomocnik Krzysztofa Kowalewskiego walczy z dobrze znaną własną vis comica popularnego aktora i w ostateczności wygrywa. Jest bowiem i w nim jakaś tajemnica i siła, nie pozwalająca tylko rechotać z figury aparatchyka.



Zbigniew Zapasiewicz (Ambasador)

I wreszcie *Ambasador* Zbigniewa Zapasiewicza. Jedna z najlepszych ról w ostatnim czasie. Elegancki, mądry, skupiony, WIERNY, a jednocześnie nie plakatowy i bezbarwny. Brawo. Kiedy, siedząc ze skulonym za fotelem Człowiekiem, mierzy z pistoletu w drzwi, a za oknem zaczyna łopotać flaga (zmiana w stosunku do finału tekstu Mrożka), przejmuje dreszcz. Jest w tym obrazie jakaś wzniosłość i poczucie tragizmu. I po spuszczeniu kurtyny, przez parę sekund, zanim zerwą się oklaski, panuje na widowni przeraźliwa cisza.

Ambasador to powrót Erwina Axera do wielkiej formy artystycznej. Udała mu się sztuka nie byle jaka: połączenie historii ze współczesnością. Na dodatek uczynił to tak elegancko, że nie czujemy żadnego oporu materii; sztuka Mrożka brzmi czysto, współcześnie, mądrze i ironicznie. Poprzesuwał delikatnie akcenty, uniwersalizując tekst, odrywając go od oczywistych w roku 1980 realiów. A jednocześnie jest to spektakl wyrosły z ducha i litery tekstu Mrożka. *Ambasador* Axera to opowieść o wierności, honorze, posłannictwie wreszcie. Ale, żeby do tej laurki dodać tyżkę dziegciu, coś za coś. Jego spektakl przy całej swej klarowności i licznych pięknościach jest trochę szklaną kulą i - poza wstrząsającym finałem - nie wzrusza. Jest zabawny, mądry, inteligentny, ale jakiś odległy. Spoglądamy na przedstawienie, nie umiając w nim współuczestniczyć ani współczuć jego bohaterom czy też ich losami się przejmować. Dość jednak grymasów. Na pustyni polskiego teatru taki spektakl - ważny, mądry i doskonale odbierany przez publiczność - to jednak bardzo, bardzo wiele.